



VOL. 8, NO. 3

The Tatra Eagle

JULY, 1955

SPECJALNE WYDANIE
KU CZCI 60 LECIA ZGONU SABAŁY

Sabała

Umareś nom Sabała
ale pieśń sie ostała
i na wieki nie zginie
sławne twoje śniom imie,

SABAŁA !

Podjynimy ją młodzi,
dzisiok hyrze se chodzi,
kiej ten oreł przestworzu,
twoja śpiewka gęślorzu,

SABAŁA !

Na upłazie na holi
juhas sie niom wse modli,
juz mu owce sie tracą
nośwarniejsy nas baco,

SABAŁA !

Przy kosyniu w dziedzinie
tysiącami serce bije
twoja nuta góralsko
ukochany nas gazdo,

SABAŁA !

Kie w sałasie na holi
rażno watra sie poli
i hraść w ogniu seleści,
twoje zyjom powieści,

SABAŁA !



Jan Mazur

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE G. KEDRON

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Editorial Staff

JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to John W. Gromada 264 Palsa Avenue, East Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.
Single copy: 15¢

PATRONAT

Orla Tatrzańskiego

Ks. Prob. Andrzej Wilczek,
Weirton, W. Va.
Dr. Michał Dusza, Erie, Pa.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.
Roman i Aurelia Szlosowscy,
Brooklyn, N.Y.
Julian Dobrowolski, Chicago, Ill.
Józef Szafraniec, Chicago, Ill.
Kazimiera Dąbrowska,
Chicago, Ill.
Helena Augustyn, Chicago, Ill.
Maria Chlewnenko, Chicago, Ill.
Dyr. Józef W. Karcz,
Passaic, N.J.
Ferdynand Błazonczyk,
Chicago, Ill.
Stanisław Tatar, Knox, Indiana
Michał Rekucki, Chicago, Ill.
Jan i Ludwina Łuszczek,
Chicago, Ill.
Andrzej Rafacz, Chicago, Ill.
Franciszek Chowaniec,
Chicago, Ill.
Andrzej Siuty, Chicago, Ill.
Michał Kurzeja, Chicago, Ill.
Walter Dorula, Elbert, W.Va.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
Michał Wajda, Abrams, Wisc.
Jan Morawa, Bairdford, Pa.
Stanisław Janik, Chicago, Ill.
Stanisław Dzielawa,
Chicago, Ill.
F.J. Walus, Colden, N.Y.
Julian Daniec, Montclair, N.J.
Wincenty Gauron, Redcliff,
Canada
Franciszek Bochula, Chicago,
Ill.
Jan Morawa, Chicago, Ill.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.

4/11/55

Wielce Szanowny Panie,

Nareszcie otrzymałem od Pana rachunek za "Tatrzańskiego Orła" i w załączeniu wysyłam banknot pięć dolarów na wyrównanie zaległości i na dalszą prenumeratę. Wystarczy tego na parę lat, a gdy się wyczerpie, proszę mnie znowu zawiadomić.

Wprawdzie z Podhalan nie jestem, interesuje mnie jednak podhalańska gwara, jak wogóle każdy polski regionalizm. Szkoda tylko, że nie wszystkie regiony (a jest ich spora liczba) zajęły się swoim folklorem tak jak Podhale. Czasem tylko, tu i ówdzie w literaturze polskiej można odgrzebać jakieś przebrzydki danego regionalizmu i to wszystko! A to tyle -- co nic. A szkoda, wielka szkoda, boć toprzecie niepisane dzieje słowiańskich szczepów, o odrębnym charakterze kulturalnym w pradziejach, kiedy Polski jeszcze nie było, kiedy szczepy te żyły samodzielnie, zanim zaczęły się łączyć i tworzyć wspólne państwo, wspólną siłę, aby się przeciwstawić groźnej nawaie germańskiej,

która wycinała w pień zachodnie plemiona Słowian -- od Łaby aż do Odry. Dziś pozostały tylko szczątki ówczesnej barwnej świetności plemiennej. Z zatarciem granic regionalnych, zatarły się także różnice językowe, zwyczajowe, obyczajowe... wymieszało się to wszystko na dziwny bigos, że dziś trudno dopatrzeć się, gdzie jak mówią, jak się ubierają, jak tańczą, jakie mają zwyczaje i obyczaje. A i tych strzępów coraz mniej! I nikt się nie zajmuje zebraniem tych licznych dżalektów i folkloru w celu zachowania go -- choćby tylko w muzeum.

Jedni bodaj tylko Podhale ratują swój regionalizm przed potopem nowoczesności. I jakże Was za to nie cenić? Świętą wykonujecie pracę w swoim "Orle" pisząc gwara góralską. A ktoś ją może lepiej uwiecznić w druku, niż górale z prawdziwego zdarzenia? Piszcie nią jak najwięcej, wygrzebujcie z pamięci słowa i powiedzonka, które może zostały już zapomniane lub przeoczone -- i piszcie, niech nie zginą. A w tej pracy szczęść Wam Boże!

F.J. Walus

Wśród Podhalan w Ameryce



Redaktor Andrzej Siuty.

New York, New York

Niezwykłą i miłą niespodziankę sprawił góralom w Passaic i redakcji "Orla" wizyta swą redaktor kolumn podhalańskich w Chicago i dyrektor Związku Podhalan p. Andrzej Siuty. Przyjechał on do N.Y. Yankee Stadium z wycieczką zwolenników zespołu Chicago White Sox. Dyrektor Siuty nie omieszkał przy tej sposobności spędzić kilka godzin u górali w Passaic.

Wieczorem dnia 18 czerwca przy muzyce góralskiej zebrało się grono górali, a wśród nich dr. E. Jabłoński, i zrobiono małe ale serdeczne przyjęcie dla pana Siutego.

Resztę swoich wakacji spędził p. Siuty u krewnych i znajomych w zagłębiu węglowym w Pennsylvania.

UWAGA !! UWAGA !!

Każdy nowy prenumeratorem umacnia byt "Orla Tatrzańskiego". A więc jednajcie nowych prenumeratorem.

Tych którym już wyszła prenumerata, gorąco prosimy o jak najszybsze wpłacenie prenumeraty, która wynosi 60 centów rocznie.

Prenumeraty należy nadsyłać na adres:

Jan W. Gromada
"The Tatra Eagle"
264 Palsa Avenue
East Paterson, N.J.

Utica, New York

Pan Antoni Dziechciowski, współorganizator i pierwszy prezes Koła 16 Związku Podhalan w Utica, N.Y. obchodził dnia 9 maja 70 rocznicę swych urodzin.

Z tej okazji p. Dziechciowski otrzymał wiele życzeń i gratulacji. Redakcja "Orla" również pragnie dołączyć się do życzeń aby doczekał szczęśliwie setnej rocznicy.

Antoni Dziechciowski jest reprezentantem wszystkich pism polskich na terenie Utica, a przytem i "Orla Tatrzańskiego". Adres p. Dziechciowskiego: 810 Columbia Street, Utica, N.Y. Tam możecie nalyć lub zamówić każde pismo polskie.

Dziwnym losu zrzędzeniem urodził się Sabała w roku 1809, akurat w tym czasie, kiedy to książę Józef Poniatowski trzepał Austriakom skórkę pod Raszynem. W 40 lat później Sabała poszedł w jego ślady i wziął udział w Powstaniu Chochołowskim. Był świadkiem bestjalstw austriackich żołdaków nad powstańcami, widział, jak m.i. katowali do ostatniej krwi jego stryżkę Jędrzka. Zapamiętał se dziesięciu pandurów, tych najgorszych, nasłany h przez Bezirkskomande w Nowym Targu. Długo na nich potym polował. Dwoch tylko nie odnalazł.

Urodził się w Kościeliskach, bodajże najpiękniejszej wsi podhalańskiej. Wołali na niego Jasięk, pisał się Krzeptowski, mówili o nim: Sabała abo Sablik, nazywał się Gąsienica. Ze wszystkich starodawnych rodów podhalańskich ród Gąsieniców był najgodniejszym. Gąsienice byli założycielami i pionierami Zakopanego. Z biegiem lat ród się rozgałęził, jak inne. Były w nim gałęzie bogate, były i nędzą karmione. Byli hrubi gazdowie, byli i w postrzępionych portkach, nieraz gołym zadkiem świecący. Lecz wszyscy oni mieli swój honor pionierski i wysoko głowy nosili.

Są słowa symbole, są nazwiska będące personifikacją danej epoki. Takim nazwiskiem jest Sabała. U wylotu ulic Zamoyskiego i Jagiellońskiej, w drodze do Kuźnic, wtopieni w brąz pomnika -- patrzą wspólnie zamartwymi dawno oczyma dr. Tytus Chałubiński, wielki człowiek i wielki uczony, odkrywca Zakopanego, bezinteresowny lekarz, co ciało i duszę góralską leczył -- oraz Sabała, najślawniejszy góral, nieustraszony myśliwy, groźny za młodu zbójnik, sceptyk i filozof o duszy dobrego, przekornego dziecka, poeta i artysta, pieśniarz i zawołany muzyka. Tychnapozór tak obcych i dalekich sobie ludzi, połączyła ze sobą szalona zaisto miłość Tatr, ich dzikiego, niepojętego piękna i wielkości ich majestatu. Połączyła ich Polska i ukochanie wolności -- ślebody, nierozwalnie z Tatrami złączonej.

Nie okazywał Sabała za młodu pędu do nauki, ledwo że się umiał podpisać. Za to dwaj jego bracia, z których jeden był nawet przez pewien czas wójtem Zakopanego -- wyznawali się na książkach... "Dyć to wystarczy... mawiał Sabała. Kogoz -- bymądrzy ucyli, kieby na świecie głupich nie było, chytrzył śmiejąco." Nie był też Sabała nigdy dobrym i zapobiegliwym gazdą i ogazdostwo swoje nie dbał. Jagusia Zojcanka od Walcaków, z którą się Sabała "dla honoru" ozenił -- była po łokcie urobiona, bo Sabała był muzyka a polował, zbójnikował za młodu z Mardułami, Kuscykami, Tylkami, Nowobilskim, Mateja. Ale nie dbał o dutki, na Luptowie, na Spisu abo na Orawie zdobywane. Równał świat i ludzi. Bogatym zabierał, biednym rozdawał. Spiewał na weseliskach:

SABAŁA



"GÓRALU, CZY CI NIE ŻAL?"

mal. W. Gawron

Zbijoł jo se zbijoł i zbijoł se bede
Coz mi po piniązkach, kie umirolł bede.

"Nie beam całe życie za krowim ogonem chodził," mawiał wereda. Ale Jagusi nie rzucił, nie przezdradził. Parobków do roboty najmował, dutki sypał Jagusi w podolek, kiej wracał "z bogatej ziemi". "Tako tyz tamojababa bidniuszko, takie to małe i chuderlawe, mawiał Sabała z tkliwością o swojej Jagusi. Dwie takie moze orek porwać od razu i na Krywań zrzucić, i nie zmęczył-by sie"....

Miał Sabała na swym myśliwskim sumieniu sporo hrubej zwierzyny. Najchętniej chodził na niedźwiedzia. Zabił ik ponad dwaścia, z tego śtyry wręcznym spotkaniu, przypomocy straszego, zbójnickiego noza. Jeden zmiśiów okrutnie go poturbował. Namawiali gopleban a kumotry i swakowie, zby seł do doktora, to go popuści... -- E coz jo bee sie celił, zebym seł do doktora? Dyć poco mi to na sto djabłów? Bedom mi doktory opukiwać i jakiesi trąbecki do piersi przykładać, cy tam jakie owce we mnie nie becom? Beem pił niedźwiedzio sadło i destamentu nie beam pisoł.. Nie stracem sie..."

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że wszystkie niedźwiedzie przez Sabałę zabite -- były węgierskie. Raz ino miał Sabała kłopot z rozeznaniem. "Byłęk w te casy pod Polskim Grzebieniem, pedo, a

tu on wychodzi z lasu. Użroł mie, juzem mioł za flinte porwać, kie widzem, ze siemu ze zadka kurzy i mo na sobie pełno cetyny. Widać, dopiro wstoł z legowiska, napolskiej stronie. Nei oci mioł takie wesołe, polskie. Pokłonił sie mu pieknie. On cosi kasi pomrucoł nei oześliśmy się. Młodych i drobnych zwierząt nie strzeloł. Bił tez ile wiało luptowskich strzelołów jak widział, że do młodych strzelają. "Wolołek luptokowi trzi razy dać w gembe, jak sobie roz co włożyć.. Jo ta łakomy nigdy nie beek.."

Wielka, długoletnia przyjaźń łączą Sabałę i pierwszego plebana zakopiańskiego, księdza Stolarczyka. Jak się pierwszy raz spotkali, mówi pleban: "Sabała, jesteście wielkim dziełem Pana Boga, ale skoda, ze nie dokończonym." Odwzajemnił się mu Sabała: "Ej, bezkurcyjo, Jegomość. Ale z wos chłop. Pocoście na księdza pošli? Nie skoda to? Nie lepij zbójnikować?" Długo nie mógł pleban nawrócić Sabałę na prawdziwą wiarę chrześcijańską. O tym zby Sabała poseł do słuchanicy, (konfesor, przyp. autora), mowy nie było. "Jo chodzem po górach, pedo, bez przewodnika, to i do Pana Boga nie potrzebujem przewodnika. Nei ten wos Pon Bóg ciggle ino rozkazuje. Zje coz jomom cirpieć za grzychy Adama i Ewy? I coz ta zaś za grzych, ze niby to jabko zjedli? U nos, na Podhalu, po wsiach -- mogom se ludziska i dziecioki zrywać cudze jabka i kłopotu o to nima. Hej, wiera! Ale tu nie o jabko posło. I tego ni mogem nijakim światem wystuderować. Bo godocie plebanie, ze Pon Bóg stworzył cęka. Moze. Jo sie tymu nie prociiwem. Dł mu głowe, zby cęk myśloł. Gembe, zby godoł, zby dzieuchy boškoł i jodł, kie mu sie zachce. Rence do roboty i do strzelby. Nogi, zby po górach pyrgoł. Noale resta? Dyć cheba po to doł Pon Bóg cękowi to, co sie tyco... zby cęk mioł z tego profit... Hej! raty, przeraty, coze z tego, kiej jak nasi piyrsi rodziciele fcieli mieć ten profit, to ik Pon Bóg z raju wygnoł! Nei dobrze, ale nie bardzo. Ale coze jo, Sabała, temu winien? I to sie mi nie widzi, zby sie djabol we wenza przemienił... U nos na Podhalu nieroz i nie dwa djaboł zamienił sie we psa, w cornego kota, we wilka, ale zby we wenza? Dyć nie śpasujcie plebanie..."

Kiedys, gdy Sabała miał trzymać do chrztu z Heleną Modrzejewską syna Witkiewicza, zby sienie pogabić, bo nie wiedzioł, "jako z tym robić" -- pasoł do plebana ozpytać się, jako to trza? Przepytyjem tyz wasom duchownom osobie i syckie świętości, jakie ta we wos siedzom, poradźcie tyz..." A gdy pleban podczas ceremonii chrzcina zapytał się Sabały jako ojca krzestnego, "cego dziecko fce od kościoła świętego?" -- Sabała odkazał: "E dyć Jegomość lepij

CIĄG DALSZY NA STR. 4

SABAŁA c.d.

wicie, boście poświęcano osoba." Kiedyś znów gdy Sabała przyszedł na plebanje ze swym krześniakiem, Jędrkiem Ustupskim -- pedo pleban: "Tak sie mi widzi ze z Jędrusia beł-by ksiondz..." -- Jak Sabale nie siepnie wte razy!" Ki djasi a djasi! Dyć nie godojcie. Przecie on z gazdoskiego rodu. Nie skoda go na ksiendza? Nijakim świecie nie zgodzem sie na to..." -- Nie śpasujcie Sabała, przerywa groźnie pleban. Służba Panu Bogu jest najpiękniejszym powołaniem na ziemi.

-- Na ziemi moze, ale nie w górach. A służyć Poniezusowi potrefi Jędręki na wolności... On ta nie chłopok na to...

-- Ale, wtrąca oboczny przy rozmowie dr. Chałubiński, jak chłopak poczuje bożą wolę ...

-- Dyć macie recht, przerywa uradowany Sabała. Jak chłopok pocuje bozom wolę, to bee na dzieuchy ciekawy jak jego ociec.

Kiedy pleban rozpoczął budować nowy, z granitu kościół w Zakopanem, tak se Jegomość sprytnie obmyślił, ze kazdy chłopok co na hali abo wsałasie napoczn przed ślubem dzieuche, musiał, jak sie zenil -- przywieźć sągę (4 m. kw.) kamienia na budowę. Inaczej nie dał ślubu. A zenoce były nahalach w lecie gorące, miłością pachnące, kamienia nie brakło.. Sabała nazwał swą dostawę granitu "bykowe".

Neale co z tego? mówił plebanowi. Choćbyście i cały kościół z tego bykowego wybudowali, tojo nie wiem, cy Poniezus bee fcioł mieskać w takim kościele."

Zmartwił się poczciwy pleban, ale potem poświęcił kamienie pokryjemu wodą święconą.

Po latach, nawrócony Sabała kazał się przed śmiercią pochować na cmentarzu koło umiłowanego plebana. "Jak beemy razem koło siebie, pedo Sabała, to sie moze Poniezus nademnom namesli i jak nie do nieba, to choćby do cyzca mie puści. On ta vse sprawiedliwy a podhalańców wiency uwazuje jak ceprów."

Nie był Sabała nigdy zawodowym przewodnikiem i nie brał od nikogo pieniędzy, gdy z dobra woli szedł "z panami" w góry. "E dyć nie kazdy z panów jest znou do znaku głupi." -- godoł. Umiął swym nieomylnym instynktem zawsze odróżnić entuzjastę gór od snobującego cepra, których traktował z wykwinną ironią. "Napijecie sie Sabała wódki?" pyta się taki ceper na wycieczce. "Ej wicie, koniacku tobyk sie napił, ale wódki nie beam pił." Wódke bowiem Sabała pił tylko z prawdziwymi panami. Był ich przyjacielem i opiekunem w górach, doradcą i pogodnym filozofem. Skarzył się kie-

dyś jeden z warszawskich przyjaciół Sabały, ze mu brat umarł, a był tęgim i zdawało się zdrowym człowiekiem. Zaś żona jego, chora ledwo nogami włócząca, żyje. Mówi Sabała: "Nie markoćcie panie. Dyć juz tak Poniezus świat stworzył, że dłużej dołka jak kołka. Na świecie ino dwie sprawy są wiecne: Polska i Tatr..."

To były jedyne na świecie te w góry wycieczki dr. Chałubińskiego i Sabały i ksiendza Stolarczyka. Brało w nich udział nieraz po kilkadziesiąciu górali i "panów". Szli w Tatry na kilkanaście dni. Na szczytach i turniach, na źlebach i piargach, w dolinach, na halach pachnących, po nocach szalonych, przy wtrze radosnych -- opowiadał Sabała dawne, zamierzchłe czasy. Notował pilnie "Jego Miłość" dr. Chałubiński, notowali Dembowski, Witkiewicz, Pawlikowski i inni panowie. W ten sposób bajeczny, zamierzchły świat tatrzański ocalał w dużym stopniu dla polskiej kultury, dla potomności. A potem Sabała grał stare pieśni góralskie na swych gęślikach-złobcokach, które zawsze nosił w rękawie swejuchy. Grał i tańczył, bo w jego pojęciu gra i taniec to było jedno. Coz za dziwne niespotykane zjawisko! Ten oto niezwykły, nieuczony góral, był natchnieniem polskim poetom i pisarzem, polskim muzykiem. Wielu, bardzo wielu naszych wielkich artystów czerpało zeń natchnienie pełną garścią. Sienkiewicz, Tetmajer, Witkiewicz, Nowicki, Orkan, Gwiżdż i wielu innych -- zachwycali się muzyką, opowieściami i pieśniami Sabały.

Gdy już był stary -- przekazywał Sabała swe skarby jedyne Bartusiowi Obrochcie i innym młodszym od siebie góralom. Swym prostym, góralskim sercem, swą ogromną, nieuczoną mądrością, co z najgłębszych pokładów chłopskiej, polskiej duszy wyrosła -- swą pańską fantazją, pełną swoistego humoru, nieraz rubasznego, swym bezgranicznym ukochaniem Podhala i jego dawności wszedł Sabała w polską historię po góralsku -- zamasyście, tanecznie, na zawsze.

Na dwa dni przed śmiercią kazał się Sabała zawięzić na Gubałówkę. Z niej, ze szczytu pańskiego, spojrzął raz jeszcze na jedyną na świecie panoramę tatrzańską. Rozświetlił się mu jego napozór drapearzy profil. Westchnął głębokoko.

Jasiek Sablik Sabała, z Krzeptowskich Gąsienica -- leży na starym cmentarzu zakopiańskim. Spoczywa w towarzystwie przyjaciół, co jak on pokochali Tatry. Pewnie mu dobrze przy nich.

Jan Walewski

Sabała zaśpiewał,
Giewont mu odpodziął,
Bo o jego sprawach
Nikt inny nie wiedziął.

PRZEZ PODHAŁE Koscieliska

Kościeliska (mylnie Kościelisko), "bo-dajże najpiękniejsza wieś podhalańska" położona jest u północnych stóp Tatr nowotarskich. Graniczy od północy z Dzianiszem i Bystrą, od wschodu z Zakopanem, a od zachodu z Witowem i Chochołowem. Zachodnia granica ciągnie się grzbieciem oddzielającym doliny chochołowską i kościeliską aż do przełęczy Gaberów Zadek w głównym grzbiecie Tatr; wschodnia zaś granica zbiega w dolinę potoku gąsienicowego czyli małołackiego, ciągnie się przez Małą Łakę aż na szczyt Czerwony Wierch Kondracki. Od południa przytyka do Liptowa granicą Galicji ciągnąca się głównym grzbieciem Tatr od Cz. W. Kondrackiego przez szczyty Tomaszowa, Hrubosz, Babie Nogi, Błyszcz aż do przełęczy Gaberowego Zadka. Północna granica idzie grzbieciem Palenicy do Gubałówki.

Kiedy ta wieś powstała, niewiadomo. Lustracja starostwa nowotarskiego z r. 1765 wsi Kościeliska wcale nie wymienia, aczkolwiek wsi sąsiednie, jak Chochołów, Witów, Dzianisz, Ciche, Ratułów, Zubsuche i Zakopane dokładnie podaje; nawet nie znajdujemy tej wsi w "Conscriptio Alodiatarum dominalium, scultetiarum et sessionum colonialium, ex inventariis dominalibus depromta, anno 1770 mense Decembris". Stąd wnosić wypada że wsi tej jeszcze po koniec r. 1770 nie było i powstać dopiero musiała koło r. 1790, jeżeli w r. 1799 znajdujemy tutaj dopiero jedną rodzinę składającą się z 11 głów, zajmujących 10 chat, w które zaliczone są stodoły i stajnie. To tylko pewna, żepowiatnie tej wsi wiąże się z upadkiem kopalni w dolinie Kościeliskiej, gdy górnicy opuścili swą osadę zwaną dziś Stare Kościeliska, i osiedli u ujścia doliny Kościeliskiej, przenosząc nazwę Kościelisk na nową osadę. W r. 1807 kościeliszczanie, których Zakopanie dotąd zowią ludźmi z polan, bo wieś Kościeliska leżała między polanami, należeli do parafji w Czarnym Dunajcu, a od r. 1847, kiedy powstał kościół w Zakopanem, przyłączeni zostali do parafji w Zakopanem. Wywód nazwy Kościelisk czytamy w artykule: "Kościeliska Dolina". Pojedyncze części wsi, raczej grupy chat, mają swe nazwy, najczęściej od polan, niektórych je zbudowano. Ważniejsze są: Kierpcówka, Szeliówka, Błahówka, Budzówka, Sobcówka, Groń, Siwarna, Gronik, Gaberówka i Sołtysoń.

We wsi nad Kościeliskim potokiem są dwa trzawy i leśniczówka. Jeden z tych trzawów wybudowano za byłych właścicieli Zakopanego, a drugi wybudowano około r. 1869. Dzierżawcą je żydzi orawscy (1870). Wzniesienie leśniczówki 92 metrów.

Andrzej Chramiec a Sabala



Nazwisko dra. Andrzeja Chramca jest dobrze znane starszej generacji, która otarła się o Zakopane w okresie przed I wojną światową. Któż bowiem spośród ówczesnych bywalców "letniej stolicy" nie pamięta Zakładu Wodoleczniczego dra. Chramca, stanowiącego przez lat trzydzieści (1887-1916) reprezentacyjny pensjat zakopiański, do którego rocznie zjeżdżało z całej Polski najprzedniejsze "towarzystwo"?

Chramiec nie tylko był lekarzem i właścicielem zakładu ale ponadto przez długie lata pełnił funkcję radnego i wójta w Zakopanem, a potem prezesa Rady Powiatowej w Nowym Targu, wywierając znaczny wpływ na miejscowe życie społeczne. Fakt że był człowiekiem miejscowym i pochodził ze znanego rodu góralskiego (w Zakopanem jest ulica Chramcówki, przy której właśnie stał zakład wodolecznicy). W r. 1910 zakład wodolecznicy padł ofiarą pożaru, a odbudowa jego pociągnęła za sobą takie koszty i kłopoty, że Chramiec musiał z tej placówki wparę lat później zrezygnować. Zrażony niepowodzeniami jak również moralnymi krzywdami, jakie go w tym czasie spotkały, opuścił na stałe Zakopane w r. 1916. W latach międzywojennych pełnił aż do późnej starości funkcję lekarza powiatowego w Międzychodzie i Wrzesni. W ostatnich latach życia spisywał wspomnienia, które ukończył tuż przed śmiercią. Zmarł 31 grudnia 1939 r., w osiemdziesiątym pierwszym roku życia, w Katowicach, gdzie też został pochowany.

Ej, spytać, by sie spytać
Starego Sabały,
Wtorem perciami
Kozicki chodzały.

O Sabale wspomina Chramiec w paru miejscach, zawsze w podobnym tonie i duchu, ale generalnie się z nim, a raczej z legendą o nim, rozprawi w znamiennym ustępie, który pozwolę sobie w całości zacytować:

"Uważam, że z powodu licznych opisów o Sabale należy się także i ode mnie kilka uwag o tym sławnym góralu, a więc powiem krótko: Jana Krzeptowskiego-Sabałę pamiętam już jako starego chłopa, zawsze w białej cusze, w rękawie gęśliczki, własnej roboty, a więc zwykły żłóbek, własnej roboty struny i smyczek. Na tych gęśliczkach wygrywał Sabała swoje nuty. Pozał się Boże, straszny był ich dźwięk, a jeszcze straszniejszy śpiew zwykle podchmielonego starca. Gdy już miałem Zakład, odwiedzał mnie Sabała co czwartek, chętnie go przyjmowałem, tylko mi go służba czasem upijała.

Letnicy i goście bawili się starym, a on był kontent, nie odróżniał szczerej gościnności od kiepskich żartów, które mu często czyniono. Współcześni nie uważali Sabały za żadnego swego przedstawiciela, ani poetę, ani barda, dziwili się, że inteligentni goście są tacy naiwni i biorą go na serio, kiedy głupiego udaje. Ani Chałubiński, ani wielu innych nie widzieli w Sabale żadnego proroka ani przedstawiciela ginących już typów góralskich, dopiero po śmierci Chałubińskiego Witkiewicz dopatrywał się w Sabale dekoratywnego chłopa, wpłynął, aby go umieszczono na pomniku Chałubińskiego i ugruntował mu sławę "legendarnego Sabały". Potem po Witkiewiczu poszli inni.

Witkiewicz pisze: "Prof. Chałubiński i Sabała stali się legendą, symbolicznymi znakami. Spiżowe ich postacie postawione obok siebie na pomniku, wyrażają chwilę przełomu w życiu ludzkim pod Tatrami... Gdyby to mógł przeczytać Chałubiński, zawołałby wielkim głosem: za malarskie! Skąd Sabała ma przedstawiać kogoś, kto przełom pod Tatrami równo dzięki Chałubińskiego tworzył? Jeżeli już nie fałsz, to okrutna przesada. Sabała pewnie uwielbiał Chałubińskiego stawiać na jednym pomniku z Sabałą -- to wstrętne, krzywdzące pamięć Chałubińskiego! Utworzenie legendy o "trójce wielkich ludzi na Podhalu": Chałubiński, ks. Stolarczyk i Sabała, jest okropną pomyłką ze strony Witkiewicza, jest pomniejszeniem wielkości dwu pierwszych, jest obrazą uczuć i uwielbienia, jakie my współcześni mieliśmy i mamy do końca naszego życia, a Zakopane winno kultywować po wszystkie czasy dla swych wychowawców, jakimi byli dla Podhala Chałubiński i ks. Stolarczyk. Niech sobie Sabała siedzi na wancie, na

której go Witkiewicz na swym pomniku postawił, ale będzie on tylko tego wesołka przedstawiał, jakim był całe życie -- i niczym więcej.

Legenda o Sabale przypomina prawdę starą, jak świat: twórczość literacka wielkiego pisarza powołuje do życia postacie wistocie często bardzo "małe" i stawia je na pomniku, wykuwa z "miernoty" figurę nie na miarę wartości modela, lecz na miarę geniusza mistrza".

Nie można przejść do porządku nad tymi słowami. Nie tylko dlatego, że swoim ładunkiem uczuciowym i ostrzem sformułowań prowokuje do odpowiedzi, ale i dla innych przyczyn. Boć przecie rzucił to gwałtowne veto człowiek, który nie był skóry do powierzchniowych a tym mniej krzywdzących sądów, który nacechowany był wrodzonym sobie umiarem i obiektywizmem. Namietny protest przeciwko spiżowemu Sabale założył tuktoś, komu nie były obce sprawy kultury, a już kultury regionu podhalańskiego w szczególności. Odark, a przynajmniej usiłował odrzeć z brązu góralskiego grajka i barda jego ziomek najbliższy i współcześnie żyjący, który dobrze tego barda znał i nieraz jego śpiewu, muzyki, bajek słuchał...

Otóż to właśnie. Nikt nie jest prokiem we własnej ojczyźnie. Zabrakło Chramcowi dystansu do należytej oceny Sabały. Nie dystansu w czasie -- Witkiewicz go również nie miał, ale dystansu o wymiarze wewnętrznym, który sprawia, że zacierają się słabości i nędze "wesołka", wydatniając tym silniej piękno jego ducha. Chramiec, który z takim wielkim trudem zdobywał w życiu wiedzę i kulturę, wychodząc powoli z nizin społecznych na wyżyny, przeobrażając się z góralika pastuszka na doktora nauk wszechlekarzkich -- nie mógł pogodzić się z tym, że nie umiejący czytać ani pisać Sabała ma być symbolem ludu góralskiego... Ze ten wieczny łazik, grajek i komediant, zaniedbujący całkowicie swoją rodzinę i gazdówkę, ma się równać z Chałubińskim na spiżowym pomniku... Nie tylko Chramiec tak myślał o Sabale. Zyją jeszcze górale, którzy go pamiętają jako tego właśnie obieżyświata i komedianta lekceważonego przez zakopiańskich gazdów.

Ale że jedna "Sabałowa bajka", uwieczniona przez Sienkiewicza, więcej może znaczyć dla kultury polskiej niż cała spuścizna tych gazdów, że Sabałowski "w Pana Boga wierz ale Panu Bogu nie wierz" zostanie, a oni się miną -- tego Chramiec zdawał się nie dostrzegać. Zdawał się nie doceniać skarbu inteligencji i fantazji, jaki spoczywał w duszy podchmielonego starca z Kościeliska.

Włodzimierz Wnuk

Ostatnie Weselisko Sabały

Już niewiadom który raz z rzędu czyta Józus Wawrytko w dalekim Chicago list swego ojca chrzestnego Sabały z Zakopanego. Oczy przesłania mu omglenie, pełne drapieżnej tęsknoty za Tatrami, za swoimi, za nią.

"Niek bee pokwolony Poniezus i sycsy świenci Pańscy w niebie i ka ta ino som. Kochany Józusiu -- jakoze twoje zdrowie a powodzenie? Moje zdrowie i powodzenie jak zawse, tele ino, ze mi roków przybywo, neale ksiądz pleban Stolarczyk, com go uprosieł, zeby mi ten list do ciebie napisoł, (Sabała nie umiał czytać i pisać -- przyp. autora.) godo, co jesce wyzyjem cosikasi. Wracoj Józus, hyboj do nos, do swoik Kościelisk. Dyć z gazdoskiego rodu sie wywodzis, co sie bees po dalekim świecie smęcił. U nos idzie słyna o tobie, ześ duktów nazbiroł, dyć se kupis troche morgów ziemi, chaupe postawis, ludzie bedom cie sanowali. U nos juz zima okrutecno. Ostoń z Pane Boge. Ehe... zebyk nie zabocył... Anielicia od Bachledów jesce sie nie wydała..."

Zatargały Józusiem wspomnienia. To bez tą Janielcie prasnon syćkiem iuciół do Hameryki, śtyry roki temu. Straszny żal wstrząsnął nim, jak halniak smrekiem. Stary Sabała, co myśłoł, ze bee tańcowoł na ik weselu a pote dzieciska kołysoł -- sućcił w te casy do Janielci:

-- E dyć bez coz tak Józusia ni mozes cierpieć? Hłopok pikny do cudu, zalubieł cie na śmierć i na ziwot. Dzieuchy za nim pozirają, nei niejedna posła-by śnim na siano.... a ty nic. Dyć musi być cheba po temu jakosi przycina?

Janielci błysnynyniebieskie, goronce oci.

-- Teloż, cobyk go nie widziała, pedo. Mocie recht stryku, hłopok pikny, neale dudłok, niemrawiec... Taki ni moze chodźić ku dzieuchom ani baby mieć. Nie urodzi.

-- Przecie ci sie z pocątku widzioł. Chodziliście razem. Nie bośkaliście sie?

-- Nei co z tygo? Jo nie fciała... a on nie umioł.

To znów do Józka sućcił Sabała: "Ej krotni miłoncy! Nie potrafis dzieuchy brać? Hłop musi być hłop, co sie tycy. Cemużeś Anielicia nie wyprógowół?"

-- Kiej ni mogem z Janielcią nijakim światie poradzić...

-- E dyć dwa roki chodziłeś ku nij.

-- Chodziłek.

-- Nei co?

-- Nei nic.

-- Ej Józus, Józus... odymiło cie...

bezkurcjo...

I oto któregoś dnia, na wiosnę, wrócił Józus do Kościelisk. Zaszłochoła z radości jego serce. We wsi się zakotłowało. Nie beło dnia moiściewy, żeby do Józusia, co sie w te casy do Sabały wprowadził -- nie zachodzili kumotry a somsiady na pogwarki, jakoz ta jest w tyj Hameryce?

-- Witojciez Józus... Niek bee pokwalony. Aleście na hłopa wyrosli...

-- Niekze bee na wieki. Dyć jo tyz kwalem Poniezusa... Witojciez. Siednijcie.. Hej! Hameryka... Syćko tam inac, jak u nos na Podhalu. Neale jak hłop jest robotny, łeb mo nie na wsy, to duktów nazbiro, bo tam jest dlo syćkich po równości.

Kiedys w niedzielę, po sumie, o mało do bitki między gazdami nie przisko. Beł tam między nimi Jędrek Pitoń z Witowa. Ludzie o nim godali: "zwyrtoc", bo sie jak piskorz krencił a w oci nikomu nie poziroł. Jak Józus beł w Hameryce, Pitoń chodzieł ku Janielci, neale nic z tego nie wysło, tele ino, ze dostoł od ni po pysku.

-- Toście w Cikago robili? pytoł się jeden z gazdów.

-- Dyć rychtyk. Wrzeźni. Takie okrutecne rzeźnie... Ani zrachować, kielo ludzi tam robi.

-- A coście jedli?

-- Spok a mienso.

-- Ehe.

-- Jezusie Maryjo. Masne jedzenie. Nei kielo-zeście za tom robotę dostawali?

-- Fajf dolarów na dzień.

-- Fajf dolarów? Kieloz-to po nasemu?

-- Pięć.

-- Ej raty, przeraty... dziwują się gazdowie. A Pitoń na cały głos: "Nei co z tego, kiej wom Poniezus nie doł drugiej rzyci od srania..."

Jak sie hłopy nie rzucom na niego! Jak go Sabała nie trzaśnie w łeb ciupagom. Musioł Pitoń bez okno w pole uciekać.

Kupił Józus od pana Zamoyskiego w Zakopanem dziesięć morgów pola, chaupe zaoen stawiać. Co niedziela widywoł Janielcie w zakopiańskim kościele. Witali się oboje po krześcijańsku, ukradkiem na siebie pozirali i nic. Jemu serce do garła leciało. A Janielcia, choć sie jyj barż widzioł, meślała: "Jaki beł chuchrok i katrzepa, (guzdrała i niezgraba - przyp. autora), taki i jest..."

Ale stary Sabała nie popuścił. Ciągłe ukwalował cosi kasi z oćcem Janielci, Bachleda. Pote seł ku Janielci i cosi jyj sućcił do usów, do maluśkich. -- Janielcia sie ozrosła w te casy jak młoda jabłoń, wydawało się, ze syćko na nij popęko... i ten gorsecik i katanka i ta biała z koronecką kosulka, wstązecka na bieluskiej syji związana, co pod nią dwa maluśkie a kwarde jabłuska różane na świat ciekawe pozirały. Tako beła ta Janielcia goronce.

-- Ej Józus, Józus... godoł chytrze Sabała. Hej! na mój dusiu. Kieby mi sie tak ze trzydzieści roków wróciło.

Wreszcie postawił Sabała na swoim. Prziseł Józus do Janielci. Nikogo nie prosieł, zeby seł na dowiady i przepartezwiny, ba -- jak na śuhaja przystało -- poseł wartko i odrazu.

-- Takoś beła Janielciu nieusłuchano... boś beła jedynica nei córka hrubego gazdy, to ci sie zdawało ze co i co...

-- Nie, Józus. Rwało mie ku tobie. Aleś beł miętki. Nie, ino sie do mnie modliłeś. Dyć jo nie święto, zebyś sie ku mnie modlił. Jo fciała w tobie parobka widzieć jak sie patrzy. Nieroz se myślalak. Kieby mie fciół naprowde, na ozaist, to-by sie cheba kumnie broł... A ty nic. Jakiesi w tobie dziwne serce beło... dziewicyńskie, niehłopskie. Co-ześ myśłoł? Ze ci sie Bachledówna piyrso na syje rzuci?

-- Myśłołek Janielciu, zemi w te casy serce odemnie uleci.

A po kwilecce: "A teraz Janielciu, jakoze? Widzioł ci sie fto, kiej mie hawok nie beło?"

-- Nie.

Jak ją Józus nie porwie w ramiona. Jak ją w górę nie podrzuci! Hej, moiściewy. Nareście odkazała radośnie Janielcia. Tak trza beło odrazu, śtyty roki tymu.

-- Trzy dni inoce tańcowali ludziska na ik weselu a na poprawinach. Juz rence muzykantom mgłały.

"Tańcuj ze mi tańcuj, ej moje tańcowadło. Cy mi cie Pon Bóg doł, cyś mi z nieba spadło," zanosi błady ze szczęścia i tanecznego uniesienia Józus.

"Kochałak cie Józus, kochałak cie dosyć, nie mogłam cie dłuzej w podołecku nosić," drga radośnie młodym szczęściem głos Janielci.

Ni móg sie Sabała na nik napatrzeć, tak beli na siebie podani.

Stara Kaśka Mardułowa, co śtyrech męzów pochowała, a za młodu Sabała sie jyj okrutecnie widzioł -- hipnena przed muzykantów, wrzuciła do basów przygarść duktów i rzuciła Sabała w oci:

TATRA

"Tatra" -- or more correctly "Tatry" -- originally meant "waste". High mountains, with a hard climate, a stony, barren soil, a few pastures, lost among a sea of forest, roadless, infested with wolves and bears, were little more to a peasant than a waste, and that is what he called them. The meaning of the word has since been lost, though some of the old villagers use it to this day as a general noun. But the name has remained, and the highest mountains of Poland and Czechoslovakia are known as the Tatra or the Tatry, the latter being the plural for Tatra. How this etymology is supposed to account for the names of the two smaller mountain groups -- the Matra and the Fatra in close vicinity is a different question; yet there certainly must be a reason for this.

On the old maps the region was represented by a vague and arbitrary maze of peaks and streams with a few bears, and spruce trees to suggest dense forest and labelled as "Montes Tartrae". This name has given rise to the association of the Tatra with the Tartars; the "Tartra" being conceived of as a sort of Tartar Mountains. The association, however, is purely accidental since at no known time have the Tartars ever been there. When in the thirteenth century they actually invaded Poland, took and burnt Cracow, north of the Tatra, and reached as far as Silesia and Bohemia in the west, the sons of eastern steppes shrank from contact with the mountains where there would be no scope for their horses, and skirted the Tatra by nearly a hundred miles.

Geographically the Tatra forms part of the vast mountain system of the Carpathians, extending all the way from Upper Silesia to the Iron Gate of the Danube, which divides them from the Balkan Mountains. But the Carpathians, though often extremely wild, are hardly Alpine in character. They seldom throw up naked rocks of any impressive bulk or gradient, but undulate in round domes of grass and weathered stone; their form is rather of Byzantine than of Gothic style.

The Tatra is different.

From Cracow the railway runs south through pleasant hilly country, but there is nothing in the landscape here to suggest the wild glory of the Tatra. Dark woods and cornfields follow each other, and almost imperceptibly a stern Scandinavian tone creeps into the scene. Clear mountain streams tinkle over rocky beds. Wooden cottages stand by scanty patches of tilled ground. Spruce forests crowd up to the railway track. The train



The Tatra from the South East.

slows down, climbs higher and higher; it struggles up to the main ridge of the Gorce, puffing, out of breath. There it reaches the highest point and starts running stealthily -- gradually increasing its speed, until it is racing toward Nowy Targ. Suddenly the gates of the forest are thrown wide open -- flat, ahead lies the sunlit plain of Podhale, the Rocky Highlands. And far above the southern horizon, high, high in the sky among the wandering clouds, rise the blue shadows of jagged rocks with white streaks of snow -- it is the Tatra.

The Tatra is barely thirty miles in length and hardly more than fifteen across -- an island of rock and beauty.

In the north it is girded with a row of wooded hills which slope gently towards the Highlands of Poland. In the south the main granite peaks rise sheer over the fertile Slovak valley of Lip-tov. Both sides have their distinct characteristics, and both have their full share of beauty.

Excerpt from "The Tatra Mountains"

by V.A. Firsoff

*Sabałowe syny idą do doliny,
Ciupazecki mają to sie nie lękają.*

*Sabała, Sabała, Sabałowe dzieci,
Jak Sabała umrze, wszystko sie rozleci.*

OSTATNIE WESELIŚKO SABAŁY c.d.

Przypomniał se Sabała, jak go ociec namowioł, zeby sie z Kašką zenił. "Dyć juz cas na tobie, pado. Przeston! zbójnikować, juz trza żyć po gazdowsku. Kaška cie rada widzi, dzieucha kłębiasta, piersiasta, krzepka, bogocka. Mo telo gruntu pod Gubałówka, co som nie odrobis.

"Ej dolina, dolina, ej między dolinami
Ej złapałak złodziejamiędzy kolanami.

A Sabała jyj odkazał:

"Myślałaś dziewczyno, zek za tobom salał
A jo za konisem, co mi okulawiał."

-- Dyć nie społem śniom jesce.

-- To sie prześpis. Ociec komory nie pilnuje, to se dzieuche wyprógujes. Dzieucha godno.

Ale Sabała nie wyprógowoł.

Neale cozby to beko za weselo, zeby sie bez bitki skończyło? Posło o Zoške Walcakównie z Witowa. Kuba Styrcuła, któremu Jędrzek Gawron odbił Zoške dwa roki temu, wzion sie pod boki i przed grajkami stanął:

"Bolały mie nozki jakem seł do Zoški
A kie do Marysie, zagoiły mi sie."

Jak sie doniego porwie młody Gawron! Nei zaceno sie.

-- Fecie sie bić? Do pola! krzyknon Sabała takim głosem, że oba parobki uciekli w szamotaniu na dwór.

"Ehe, bee bitka, raduje sie Sobek Komperda, zabierając się do wstania, taki beł ciekawy.

-- E dyć nie chodźcie, suści rzewnie stary Bzdyk, juz tamjednego śnich nima na świecie.

-- Ale ftórego?

-- Dyć nie Jędrzka, bo to hłop!

-- Ale i Kuba jest mocarny.

-- No to sie oba pozabijajom, łagodzi pojednawcze Pawełek Cudzych z Dzianisa.

Ale oba parobki wrócili w najlepszej zgodzie do izby, telo ino, ze im kosule w strzepy posły. Dawni rywale ucałowali sie po bratersku i dopiyo zaceno sie tańcowanie, ej krotni miłońscy!

Trzęsała się ze starości i uciechy głowa Sabały. Przydreptywał namiejscu, przebiyroł rencami na gęślikach, co je w rękawie cuchy ośmdziesiąt roków abo i wiency nosieł -- tońcył z Janielcią i pił gorzółke jak za młodych, dawnych lat.

Nad raniem wyseł przed chaube roztańcona. Całe Jaśnie Państwo Tatrzańskie, skąpane w radosnym, sierpniowym słońcu -- stanęło mu przed oczyma: Strzeliste góry, ciemnozielone regle, łąki, zapachem nienazwanym witaające powstający dzień, szumiące, buntownicze młodością potoki i ta cała dolina Kościeliska, misa srebrzysta, błękitną mgiełką otulona, w którą słońce zaczęło sypać różowe złoto... Jego, Sabały, umiłowana dziedina.

W dwa roki pote Sabała spoczał na małym, zakopiańskim cmentarzu. Obok swego nolepszego przyjaciela: księdza plebana Stolarczyka. Pewnikiem Sabała przygrywo teraz wniebie Poniezusowi na gęślikach, aze kurniawa idzie po niebie.

Jan Walewski

Podhalanie!
Jednajole nowych prenumeratorów!

ROAMING

Back in Jersey at last! I was indeed very pleased to be released from active duty in the army on June 13. Our home, family, friends and neighbors are never fully appreciated until we are temporarily separated from them... While stationed at White Sands Proving Ground, New Mexico I took the opportunity to visit the western part of our country. Here are some of my impressions: The Grand Canyon is magnificent; Las Vegas, Nevada a positively fabulous and dazzling desert showplace; San Diego, California an enchanting city and Los Angeles and Hollywood an exciting metropolis... The Balboa Park in San Diego is unusually interesting. Among many attractions at the Park, the International Village had a special appeal to me. It is composed of many little cottages. Each cottage, however, is run by different nationalities. Everyone is welcomed to visit them, look over folk art exhibitions, listen to folk music. We were happy to see that Poland was represented at this International Village... The Polish Tatra Mountaineers Alliance (PTMA) group of Passaic, N.J. under Jan Gromada's direction staged a dramatic play and exhibition of Tatra folk dances at the Capital City of New Jersey on April 26 with great success... After the performance the troupe was feted by Mieczysław Wnuk of Trenton, a well-known Polish skier... In Upper State New York, our sister group, the Tatra Dance Group Circle XVI of Utica, New York under Jan Gacek's direction created a sensation at the Community Folk Dance Festival at New Hartford, New York on April 30, 1955. The spectators who never witnessed a Tatra dance performance before were simply amazed. Members of the group included: Thaddeus, Frances, John, Eugene, Lawrence Gacek, Joseph Myrda,

Stella and Jane Nogas, Nicholas Lazicki, Wojciech Stosel and Sebastian Pedzimaz... Young Thaddeus and Frances Gacek are slowly becoming seasoned performers... Edward Lojas, member of the PTMA received a Master's degree in Administration and Supervision from Seton Hall University School of Education in June... Stasia Babicz, also one of our active members graduated from Immaculate Conception High School in Lodi, New Jersey. She is planning to enter nurses' training in the fall. Congratulations to you both... Jane Kedron, co-editor of the Tatra Eagle, is truly a pioneer in the field of foreign language instruction in the elementary schools. She is currently conducting an experimental summer class in the Fair Lawn, N.J. school system teaching French to third graders... We urge our readers to support the "FLES" (Foreign Languages in Elementary Schools) movement in their communities... American educators are realizing the importance of knowing more than one language... We should also encourage our children to learn Polish in addition to the other Modern European languages... Andrew Siuty, director of the Polish Highlanders Association of Chicago, Ill. and correspondent to the "Dziennik Chicagowski" and "Dziennik Zwiazkowy" visited the offices of the Tatra Eagle in East Paterson, N.J. on June 18. During his stay in New Jersey Mr. Siuty accompanied by Henry Kedron and this reporter took in a double-header at the Yankee Stadium. Unfortunately for Mr. Siuty, an avid Chisox fan, Chicago lost two games to the Yanks that day... Our Chicago visitor demonstrated a great enthusiasm for Tatra folklore and deep interest in the young people of Polish Tatra descent. We hope that Mr. Siuty will visit us very soon... Members of the Polish Tatra Mountaineer Alliance of Passaic, N.J. enjoyed a grand picnic at the Ringwood Manor State Park, N.J. on July 3. In spite of the heat the

picnic was a success... The April 25 issue of "Life" magazine carried a most interesting story about Polish Americans "A Lively World's Last Days". We are sorry to say, however, that the photograph of the dance on page 137 of the "Life" is not "góralski". Any student of Polish folk dances will attest to that. The costumes of the Detroit Amateur Dance Group are also very poor imitations of the original Polish Tatra costumes... The 100th anniversary of the death of Adam Mickiewicz, Poland's greatest poet, will be commemorated at the end of July at Alliance College, Cambridge Springs, Pa... This reporter had the pleasure of spending a few days at Dr. Eugene Jablonski's Tatra hut on the southern bay of Lake Champlain, New York in the first week of July... This hut is probably the only original specimen of Tatra architecture in the United States... W. Gawron, noted Polish artist recently finished his latest oil painting, "Góralu, czy ci nie żal?" portraying a Polish mountaineer leaving his beloved Tatras for America. The painting was dedicated to Jan W. Gromada... We recommend the Happy Hollow Hotel-Motel in Hot Springs, Arkansas to our readers. It is owned and operated by Mrs. C. Wencel, one of our readers.

ROBBERS' MARCH

I go to wealds!
Feather flutters in my hat.
I go to wealds!
Earth is rumbling as I step.
When I swing my faithful hatchet
Blood will splutter from the blow.
Where my axe will fall a-crashing
Hot, red blood will pour in streams.
The night is dark!
There's a glow among the trees.
The night is dark!
Does the evil evil woo?
In the glade between the spruces
"Vatra's" burning in the weald.
Are the forest wives a-warming?
Do the devils lead the dance?



Franciszek i Anna Kwak

Właściciele

KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral
Lodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator
Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

4624 SOUTH ASHLAND AVENUE

Chicago, Ill.

Telefon YArds 7-9555